

SZTANDAR MŁODYCH

A WARSZAWA

wydanie

37

1 3 LUTY 1962

Nr z dn.



tiach w wykonaniu Tadeusza Czechowskiego dziwi ponadto monotonią swojej gry, brakiem wewnętrznego zróżnicowania między różnymi etapami swoich losów, brakiem koniecznego w tej roli wewnętrznego bogactwa.

Adam Hanuszkiewicz jako cesarz Tytus był niezwykle piękny, silny, powściągliwie

Andrzej Jarecki

BERENIKA chce wyjść za mąż

GDYBY nie dwie kreacje aktorskie — Zofii Rysiówny i Adama Hanuszkiewicza — nie byłoby to interesujące przedstawienie. Kto wie, czy nie największy tu kłopot z Racinem? Od lat trzystu gromko huczy sława wielkiego poety i dramaturga francuskiego, autora niezapomnianej „Fedry”, człowieka, który obdarzył bohaterów tragedii powzedniami ludzkimi uczuciami — miłością, zazdrością, nadzieją, pożądaniem, wszelkimi odcieniami namietności. Obdarzył ich nimi w postaci czystej, szlachetnej, gorącej. Ktoś, kto kocha, poświęca wszystko. Jeśli natomiast jest cesarzem i kocha, poświęca szczęście i gotów poświęcić życie. Jako poezja jest to niewątpliwie wspaniałe. Ale dziś już nieprawdziwe. To jednak nie Racine zawinił, to nasza wina, że te wszystkie piękne i czyste ludzkie uczucia nie przetrwały do naszych czasów. Jak pisał Jan Kott, nikt dziś nie maluje czystą paletą, modne są kolory „złamane”. Namietności także wikłają się i łamią.

Berenika kocha i chce wyjść za mąż. Zofia Rysiówna gra ją wspaniale, walczy o miłość, nie wierzy w jej kres, nie zważa na względy, na okoliczności, ludzi się każda nadzieja — gdy walka staje się bezcelowa, odchodzi dumna i harda, nadal jeszcze niezwykła. Patrzymy na to jak na doskonały popis formy, przykład losów kobiecego serca. Ale taka siła charakteru wcale nam nie imponuje, raczej zraża. O ileż bliższa byłaby nam Berenika, która „i chciałaby, i boi się”? — wybaczenie wulgarności. Mało znalazłoby się widzów na sali Teatru Powszechnego, którzy chcieliby ją poślubić mimo wielkiej urody Zofii Rysiówny i wszyscy dziwią się stałości uczuć Antiocha. Nb. An-

czuły — starał się wzbogacić swojego bohatera delikatnymi rysami słabości charakteru. Walkę miłości z racją stanu — problem dla nas raczej niepoważny, zbyt już anachroniczny — sprowadzał raczej na tory walki wewnętrznej. Mogliśmy mu współczuć jako człowiekowi — jako cesarzowi rzymskiemu nie mamy mu nic do powiedzenia. Okrzyk „Cezarze!” z ust Paulina (słyszalny raczej jako „Czezarze” wskutek fatalnej wymowy Juliusza Łuszczewskiego) — zamiast wstrząsać, śmieszył.

Inscenizacja, której autorem jest również Adam Hanuszkiewicz, poszła naturalnie w stronę wydobywania dialogu Bereniki i Tytusa. Słuszny nacisk na poezję, na wydobywanie rysunku psychologicznego dwojga bohaterów, nie szedł niestety często w parze z pięknem tekstu. Przekład Kazimierza Brończyka nie zawsze przekonuje do uroków poezji Racine'a.

Ponadto bardzo nieudane są w przedstawieniu role komparśów głównych bohaterów. Ich wykonawcy pozostają daleko w tyle za talentami Rysiówny i Hanuszkiewicza. Z tych wszystkich względów chciałoby się raczej usłyszeć i zobaczyć koncert monologów i dialogów Bereniki i Tytusa, niż cały spektakl Teatru Powszechnego.

Bardzo piękna, oszczędna lecz organizująca atmosferę sceny była dekoracja Krzysztofa Pankiewicza. Natomiast jego kostiumy zbyt już może fantazyjne, przesadne, rozrzucone — i chyba nieładne.

Teatr Powszechny w Warszawie — Jean Racine: „Berenika”. Reżyseria: Adam Hanuszkiewicz. Scenografia: Krzysztof Pankiewicz. Muzyka: Augustyn Bloch.